

KRZYSZTOF ZIEMIEC



Warto być
dobrym

A jak pan by postąpił, przyjmując ludzi ze świerzbem albo zawszonych?! Przecież nie wypuścimy ich tak na ulicę! I nie mamy się czego wstydzić!

Profesor **Zbigniew Chłap**. Lekarz i filantrop. Emerytowany profesor Akademii Medycznej, który od lat prowadzi jedyną taką w Polsce przychodnię dla ludzi bezdomnych. To będzie wyjątkowa opowieść o lekarzu, który za darmo i czasem nawet wbrew prawu leczy najbiedniejszych.

Na świat przyszedł w 1928 roku. Gdy wybuchła wojna, ma jedenaście lat. Zaczyna działać w podziemiu. W Częstochowie ściąga się do Szarych Szeregów – tam nadają mu stopień podchorążego. Pseudonim „Robur” wybiera już sam.

Po wojnie kończy Akademię Medyczną w Krakowie i zaraz potem zaczyna pełnić ważne funkcje społeczne. O jego publicznym zaangażowaniu mówi działalność w Solidarności: organizuje strajki, tworzy komitet założycielski, w stanie wojennym kolportuje wydawnictwa niezależne. To wtedy po raz pierwszy otwiera lekarski punkt konsultacyjny i apteki darów dla represjonowanych. Działa w Duszpasterstwie Ludzi Pracy, siłą czerpie z Mszy za Ojczyznę. Kilkakrotnie jest przesłuchiwany, rewidowany i ostatecznie zatrzymany. Mimo to jako członek Wikariatu Solidarności z Pokrzywdzonymi nie zaprzestaje wizyt lekarskich w domach poszkodowanych.

Dwa równoległe światy

W innej, wolnej Polsce profesor nie zmienił kierunku ani na milimetr. Wręcz pogłębił i wypełnił jeszcze mocniej swoje lekarskie powołanie. Poznałem go jako niestrudzonego działacza społecznego, inicjatora i organizatora, przewodniczącego Stowarzyszenia „Lekarze Nadziei”. Czyż to nie jest najtrwalszy pomnik, jaki na tę chwilę mógł postawić tu na Ziemi?

Spotykam się z nim w miejscu styku zupełnie nieprzenikających się dwóch światów. Po jednej stronie rzeczywistość

rozległych willi i sportowych aut, a obok – świat ludzi bezdomnych, często śmierdzących, nieposiadających dosłownie niczego. Tu jedzenie jest luksusem, nie mówiąc o wykupieniu najtańszych nawet lekarstw. I właśnie w takiej dzielnicy Krakowa pracuje profesor Zbigniew Chłap – lekarz ludzi bezdomnych.

Na warunki polskie to nietypowa przychodnia, między innymi dlatego, że przed nikim nie zamyka swoich drzwi. Każdy, kto potrzebuje pomocy, może się do niej zgłosić.

Na biurku profesora znajduję książeczkę *Nadzieja zawieść nie może* – to ze świętego Pawła. Przeglądam ją, wzrok zatrzymuje się na cytacie „Nadzieja mimo wszystko”. To jego życiowe motto, które zresztą wypełnia wszystkie założenia stowarzyszenia. Stowarzyszenia „Lekarze Nadziei”.

Jego pierwszym statutowym celem jest niesienie pomocy szczególnie takim osobom, które mają utrudnione dojście do świadczeń medycznych. Jednym słowem są to wszyscy ci, którzy nie posiadają ubezpieczenia i nie mają za co zrealizować recept – ci nie mają szans u lekarza pierwszego kontaktu. Przychodzą wprost z ulicy, z baraków, działek, często nawet z kanałów. Dosłownie! Takim ludziom oni, jako lekarze, winni są pomoc, profesor nazywa to „naszym świętym obowiązkiem”. Chodzi o podstawową formę opieki medycznej oraz leki.

Ktoś zapyta: dlaczego apteki im nie pomagają? Nawet resort zdrowia nie pomaga! Prawda jest taka, że gdyby chciał, leki rozdałby za darmo...

Profesor dotarł już chyba do wszystkich miejsc w Krakowie, w których żyją bezdomni. Ma świadomość tego, że w jakimś

sensie naraża się istniejącym przepisom, które są absolutnie, jego zdaniem, bezduszne jeśli chodzi o tę grupę ludzi.

Primum non nocere

To święta dewiza środowiska lekarskiego. Studenci medycyny uczą się jej już na pierwszym roku... Po czym, zdarza się, że o niej zapominają. On – mimo lat i dzięki temu, czego doświadczył w długim życiu – każdego dnia uczy się jej na nowo. W gabinecie, do którego mnie zaprasza, nie ma luksusów. Ba, powiedziałbym, że nie ma nawet przeciętnego standardu. Jest ubogo, ale oni (bo mówimy tu o całej grupie lekarzy pod wodzą profesora) wykonują rocznie 1500 zabiegów. W porównaniu ze zwykłą przychodnią – ta liczba zabiegów to sporo, do tego trzeba doliczyć ponad 3000 konsultacji lekarskich.

Głównie przeprowadzają małe operacje kończyn dolnych. Nogi to najczęściej spotykana „choroba” bezdomnych. Ubodzy pacjenci Lekarzy Nadziei nieraz przez wiele tygodni nie zdejmują butów ani ubrań. Nie myją się, nie przejmują skałeczeniami. Każdy z nas choć raz spotkał bezdomnego w tramwaju czy na dworcu i może sobie wyobrazić, jak to wygląda i jak odrażająco cuchnie...

Na szczęście w tej niezwyklej przychodni można się też umyć! Jest mała łazienka, a w niej prysznic i wanna, w której pozwala się pacjentom na upranie rzeczy osobistych. Ablucja w przychodni – to wyjątkowa opcja w skali całego kraju!

A czy wiele osób przychodzi tam tylko po to, żeby się umyć? Lekarz bezdomnych potwierdza: „Tak jest. I nawet muszę powiedzieć, że jesteśmy bardzo szczęśliwi, bo otrzymaliśmy niewielki grant na zakup środków czystości i na kąpiele, bo przecież to wymaga również ręczników, mydeł, szamponów i tak dalej...”. Pośpiesznie zamykamy skrzypiące drzwi, bo niezręcznie się czuję, poznając aż takie szczegóły. Przechodzimy przez „salę zabiegową” i idziemy dalej, by zobaczyć pozostałe pomieszczenia.

Zbigniew Chłap pokazuje gabinet ginekologa. Przyjmuje w nim wysokiej klasy specjalistka. Ten gabinet, jak sam mówi, to oczko w głowie stowarzyszenia, ponieważ postanowili zająć się też kobietami, które nigdy w życiu nie były badane ginekologicznie. Profesor uważa, że w tym zakresie sytuacja w Polsce jest tragiczna, rozpoznanie na przykład raka szyjki macicy jest zerowe. Jesteśmy na przedostatnim miejscu w Europie. To kompromitujące...

Twierdzi, że jest jakieś dziwne uprzedzenie kobiet do badania się, a przecież za pomocą tak prostej aparatury, jaką dysponują (na przykład mikroskopu), można szybko rozpoznać zmiany chorobowe. Wykonuje się badanie cytologiczne i realnie ratuje się kobietę. A jednak: „Proszę sobie wyobrazić, że to nie jest tylko nasz krakowski problem. Wszędzie kobiety nie chcą się badać ginekologicznie. To przerażające, niestety”. Skąd ten opór? Większość pacjentek mówi: „Nie wierzę w takie badania. Najlepiej nie ruszać raka, to nie będzie się rozwijał”.

Do tego badania pacjentki muszą przyjść odświeżone i umyte. Ale ktoś, kto mieszka na ulicy, nie widzi prysznicza i mydła często przez wiele miesięcy. Dlatego przekraczając wszelkie przepisy,

stworzyli w Krakowie gabinet higieniczny dla kobiet bezdomnych oraz prysznicę, z których mogą one skorzystać przed badaniem. W razie potrzeby nawet dostarcza się im czystą bieliznę. Nietrudno zgadnąć, że w ciągu roku odnotowują co najmniej kilkadziesiąt przypadków świerzbu albo nawet wszawicy. Oczywiście tam też goli się mężczyźni, nakłada na chore miejsca maści i na koniec daje świeże ubrania.

Jest również, a właściwie miała być, stomatologia. Tak szalenie potrzebna tym ludziom. Zamontowali fotel, kupili przyrządy, materiały dostali od kolegów, po czym przyszedł sanepid. Co się okazało? To nie braki odpowiednich warunków były problemem. Po prostu... pomieszczenie ma dokładnie o dwa metry mniej, niż podaje jakiś wymyślny standard, i na tym się skończyło. Musieli wszystko usunąć. Gabinet stoi pusty, bo biurokracja znów podcięła skrzydła dobrym chęciom, a ludziom odebrała zdrowie.

Co się teraz stało z tym wyposażeniem? Sprzęt został wyrzucony. Wyrzucony, bo wszystko się zestarzało. Skandal! Ale ani on, ani jego współpracownicy się nie załamali.

Czy dużo jest takich miejsc jak to, w którym spotykamy się w Krakowie? Zbigniew Chłap odpowiada: „Z dumą muszę powiedzieć, że chyba w całej Polsce jest to jedyna taka przychodnia”. A potrzebujących jest nawet około dwóch–trzech milionów! Co, biorąc pod uwagę ogólną liczbę Polaków... może wydawać się porażające! Co zatem z resztą potrzebujących?

„To jest rzeczywiście horrendum – mówi Zbigniew Chłap. – Nie ma wątpliwości, że służba zdrowia pominęła w opiece tę

grupę ludzi. Lekarze Nadziei wielokrotnie starali się o to, by uzyskać ze strony Ministerstwa Zdrowia jakieś wsparcie, poparcie dla swej działalności. Jak można się domyślić, do dziś ich prośba nie doczekała się odpowiedzi”.

Skąd pomysł na polską filię?

Profesor był w ciągu ostatnich dwóch dekad na wielu misjach za granicą. Kamerun, Rumunia, Bliski Wschód. Wrócił jednak do kraju i prowadzi działalność tu, w Polsce. Czy dlatego, że tam nie było już zapotrzebowania? Czy może tu na miejscu jest więcej pracy, a mało pracowników?

Zbigniew Chłap przyznaje szczerze: „Mam w sobie poczucie przynależności społecznej, z całą pewnością jest to wpływ mojej rodziny. Ojciec był prawdziwym belfrem gimnazjalnym, oprócz tego oficerem Wojska Polskiego. Mama zawsze była społecznicą. Mam taki obrazek przed oczami: okupacja i matka, która przyjmuje wysiedlonych z Poznania, gotuje dla nich obiady. Tych wspomnień nie zatrzę. Ta przynależność społeczna utrwalała się we mnie, tym bardziej że całą okupację spędziłem w internacie – takim dla sierot. Ojciec siedział przecież w obozie. W tym internacie założyliśmy Szare Szeregi, potem AK. To też ogromnie mnie wiązało ze społeczeństwem”.

Jest coś jeszcze – matka profesora w czasie okupacji uratowała młodą Żydówkę, a przypomnijmy, że w Polsce groziła za to kara śmierci, i to na miejscu. To była wielka odwaga, zwłaszcza że Chłapowie mieszkali naprzeciwko gmachu Gestapo.

Zresztą tę Żydówkę przyprowadził do nich z getta uczeń jego ojca. Przechowywali ją do momentu, kiedy stworzono jej możliwość przejazdu przez Czechosłowację. Na szczęście udało się i przeżyła wojnę.

Stan wojenny był kolejnym kluczowym okresem w jego życiu. Wtedy bardzo mocno zaangażował się w pomoc innym. Kiedy ogłoszono stan wojenny, narodziła się ich „inicjatywa nadziei”. Zresztą on sam próbował też założyć polski oddział Lekarzy Świata, ale komuniści oczywiście na to nie pozwalali. W 1984 roku powołali pierwszy komitet. Pisali wielokrotnie listy do komunistycznego generała Czesława Kiszcza. Naturalnie najpierw nie odpisywał. Wreszcie, kiedy odpisał, zasugerował, żeby to sobie wybili z głowy – dosłownie – bo w Polsce działa Czerwony Krzyż i na takie organizacje humanitarne nie ma już miejsca. No więc w tej sytuacji zrobili potajemnie spotkanie w Warszawie w kościele Świętego Krzyża i powołali stowarzyszenie jako filię Médecins du Monde – nazywali się „Lekarze Świata. Filia Polska”.

Kiedy czytacie Państwo tę historię, na pewno towarzyszy Wam – tak jak mnie – poczucie, że to wszystko odbywa się na granicy prawa i że wysiłki doktora należy rozpatrywać w kategoriach bohaterstwa. Tu nie chodzi o biznes, ale o ratowanie ludzi. I tylko nie chce się wierzyć, że coś takiego jest możliwe!

Zbigniew Chłap mówi: „To, co możemy tu teraz oglądać, to niestety takie nasze drobne przekroczenia tych niesprawiedliwych państwowych rozporządzeń, które nie pozwalają nam dawać leków bezpośrednio pacjentowi. A przecież to jest kary-

godne, żeby wypuścić na ulicę kogoś, kto przychodzi z ciężką grypą, ze świerzbem czy z biegunką lub padaczką”. Nie wierząc, dopytuję, czy obowiązujące prawo zabrania im wydawania leków tylko ludziom, którzy nie są ubezpieczeni? Czy gdybym na przykład ja zapukał do drzwi przychodni profesora, to również dostałbym lekarstwa jako potrzebujący? „A czy pana nie stać, żeby sobie je kupić?” – pada szczerze pytanie. „Jeśli nie – mówi profesor – prosimy kogoś, by poszedł do apteki i wykupił leki za pana, albo kierujemy do naszej apteki darów i tam może pan dostać lekarstwa za darmo”. Choć i to nie do końca jest zgodne z prawem! Profesor zastrzega, że gdyby dociekać, skąd naprawdę mają leki, to prawdopodobnie znów okazałoby się, że łamią prawo. „Na szczęście muszę przyznać, że prawo zabraniające zbierania leków jest w Polsce tak dziurawe, iż potrafimy jednak działać w jego obrębie i zdobyć się na to, by zwrócić się do społeczeństwa o pomoc. Ludzie wiele ofiarowują, choć nie jesteśmy w zgodzie z przepisami sanepidu. No ale co mamy robić? – pyta mocno profesor. – A jak pan by postąpił, przyjmując ludzi ze świerzbem albo zawszonych?! Przecież nie wypuścimy ich tak na ulicę! I nie mamy się czego wstydzić!” Ma rację.

Tym bardziej że tylko w samym Krakowie miesięcznie palonych jest kilkadziesiąt ton leków! To jest nie do wyobrażenia. A dlaczego się je pali? To przecież czyste marnotrawstwo...

„Leki powinno się utylizować – tłumaczy Zbigniew Chłap. – Ale proszę mi wierzyć, zwróciliśmy się do profesorów uniwersyteckich wydziałów farmacji i farmakologii w Łodzi, którzy

zrobili analizę, stwierdzając, że wśród setek ton spalanych leków jest minimum 20 procent takich, które farmakologicznie wciąż nadają się do użytku”. Dlaczego są więc spalane, dlaczego są niszczone? Dlaczego nie można tych 20 procent rozdać potrzebującym? Zbigniew Chłap stwierdza: „Tutaj działają siły wyższe. Delikatnie mówiąc, myślę, że to jest absolutnie działanie lobby farmaceutycznego, które broni się przed tym, żeby tej garstce, w stosunku do liczby ludności, nie dać za darmo leków. Żeby nie zrobić wyłomu w przepisach, a przez to dziury w tamie, która byłaby dla nich niekorzystna finansowo”.

Ktoś powie, że to biurokracja, że ktoś chce lekarzowi bezdomnych rzucać kłody pod nogi, ale artykuł 68 Konstytucji RP, dotyczący prawa do ochrony zdrowia, mówi: „Obywatelom, niezależnie od ich sytuacji materialnej, władze publiczne zapewniają równy dostęp do świadczeń opieki zdrowotnej finansowanej ze środków publicznych. (...) władze publiczne są zobowiązane do zapewnienia szczególnej opieki zdrowotnej dzieciom, kobietom ciężarnym, osobom niepełnosprawnym i osobom w wieku podeszłym”. To znaczy, że każdy ma do tego prawo, więc ten nieubezpieczony, bezdomny, czyli pacjenci profesora również?

„Jak najbardziej, jak najbardziej” – przytakuje Chłap i rozkłada ręce. A może skoro administracja, resort zdrowia rzucają poniekąd kłody pod nogi, to chociaż dotują w jakiś sposób „płacówkę nadziei”? Przecież to wszystko sporo kosztuje. Profesor szczerze mówi: „Ja z ministerstwa nie dostałem ani grosza. Żad-

nych środków. Ta przychodnia jest subwencionowana w części przez miasto. To jest suma, która dokładnie wynosi jedną czwartą kosztów utrzymania”.

To z czego ją utrzymuje? Bo nadal potrzeba ogromnych pieniędzy. Ta bardzo potrzebna przychodnia istnieje jedynie dzięki przyjaciołom i ich dobroczynności oraz poświęceniu. Ale w tym miejscu trzeba ujawnić kolejny absurd. Nie wszyscy mogą tu pracować za darmo. „Nie mógłbym w ogóle prowadzić tej przychodni, nie zarejestrowałbym jej, gdybym na przykład nie płacił kierownikowi” – mówi Chłap. Tylko lekarze pracują bezpłatnie. Ale to, co najbardziej cieszy profesora, to wielu młodych ludzi, potrafiących zorganizować piknik i zaprosić do pomocy okolicznych mieszkańców. Ostatnio w ciągu dwóch–trzech godzin w ten sposób otrzymali 50 worków odzieży, trochę leków i jakieś pieniądze. Tych ostatnich wprawdzie niewiele, bo 1500 złotych, no ale jednak coś!

Kto odwiedza Doktora Ubogich?

Zbigniew Chłap mówi zdecydowanie: „To niewyobrażalne, żeby w takim mieście nie było większej liczby punktów, gdzie bezdomni mogliby się umyć. Wiele razy osobiście mówiłem na forum Rady Miasta o tym problemie. Rzymianie, gdy budowali miasta, w pierwszej kolejności prowadzili kilkadziesiąt kilometrów akweduktu, a następnie budowali termy oraz kanalizację. No, na miłość Boską, a w Krakowie nie ma termy, nie ma miejsca, gdzie oni mogą się wymyć!”. Prawda jest taka, że dzisiaj

w żadnym polskim mieście nie uświadczysz już term czy łaźni. Nawet baseny zastąpiły aquaparki.

Odważyłem się zapytać wprost, czy może czasem się ich boi, może brzydzi? Bo przecież to są śmierdzący, odrażający ludzie. A może czuje litość? Albo sympatię?

„Nie, nie! Litość na pewno nie! Ja myślę, że jednak zrozumienie. Kiedyś rozmawiałem tu w przychodni z kulturalnie wyglądającym panem. Pytam go: «No dobrze, pan jest bezdomny?» – «No tak. Jestem bezdomny. Straciłem rodzinę». – «A kim pan jest?» – «Jestem po studiach prawniczych. Byłem mecenasem w takiej a takiej firmie». Ten mężczyzna musiał przeżyć jakąś potworną tragedię, żeby się do tego stopnia zniżyć: z luksusów, w których pewnie niegdyś żył, do tak niskiego statusu materialnego i duchowego”.

A co profesor czuje, kiedy czasami słyszy, że jego pacjenci przez innych są nazywani na ulicy śmieciami, żebrakami, pijakami, ćpunami; że to ludzie, którym nie warto pomagać, bo oni i tak wszystko wydadzą na alkohol?

„Jest to generalnie bardzo krzywdzące – mówi Zbigniew Chłap. – Zawsze na początku jest jakieś przeżycie tragiczne, załamanie. Dopiero wtórnie, po tych wszystkich kataklizmach, szukają oni zapomnienia w znakomitym środku psychotropowym, jakim jest alkohol. Nie polecam, ale to bardzo dobry psychotrop. Jest to jednak krok fatalny, bo człowiek prędzej czy później wpada w alkoholizm, i w środowisko”.

Co zrobić, żeby zmienić nasze nastawienie? Profesor uważa, że trzeba większej roli państwa. Powinno się uzyskać jakieś moż-

liwości wsparcia ze strony społeczeństwa czy instytucji, aby noclegownie były większe, by zawierały świetlice. Bezdomni oczywiście mogą iść do noclegowni, ale o godzinie ósmej rano są wypraszani, bez możliwości pozostania w tym miejscu dłużej. I nie ma wyjścia, muszą iść na ulicę.

Marzenia i plany na przyszłość

Plany są poważne i jest nadzieja, że uda się je zrealizować. Wszystko w rękach Opatrzności. Dosłownie. Ostatnio bardzo zaprzyjaźnili się z miejscowymi ojcami kapucynami i któregoś dnia jeden z nich – ojciec Henryk – powiada: „A ja was zapraszam – bo budujemy tutaj gmach i jeśli chcecie, oddamy wam całe piętro na przychodnię”. Oniemieli! Ale ufają, że doczekają momentu, kiedy nowa placówka zostanie wyposażona tak, iż wreszcie będą mogli powiedzieć: „Europa nam zazdrości!”. Na dole mają być recepcje, łazienki, będzie można wyprać sobie ubrania, będzie stołówka, a potem służa i przez tę służę dopiero będą przechodzić do przychodni czyściusiency, mili pacjenci. Trzeba tylko trzymać kciuki i życzyć, by się to jak najszybciej ziściło. I o czym jeszcze marzy? Jak najmniej pacjentów, chociaż to jest chyba nierealne w tych czasach... Tym bardziej ta historia dowodzi, że misja, poświęcenie i praca takich ludzi jak profesor Chłap ma głęboki sens.